

Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy,
Nr 3 Głosu Wielkopolskiego

LESZEK PROROK

GDAŃSKIE „SĄDY OSTATECZNE“

Gdy ceniony obywatel Brugii, mistrz malarski, Jan Memling (1433—1494) przyjmował zamówienia od dostojnego Angelo Tagni, posła florenckich Medyceuszów we Flandrii, nie przypuszczał, jak niebawem koleje losu spotkają arcydzieło jego pędzla. Zamożny dyplomata pragnął ofiarować obraz niderlandzkiego mistrza, któremuś z kościołów rodzinnej Florencji.

Arcydziełem tym był poliptyk „Sąd Ostateczny“, jeden z najsłynniejszych obrazów Memlinga.

W roku 1473 mało-widło było ukończone. Założono je przeto pieczolowicie na burgundzki statek „Sw. Tomasz“, który udawał się do włoskiego księstwa z towarami, jakie Brugia wymieniała z Italią. Po drodze statek miał zawadzić o porty brytyjskie.

Na Morzu Północnym na Burgunda natknął się śmiały kaper gdański Paweł Beneke, który na swym statku „Piotr z Gdańska“, zaopatrzony w listy kaperskie rady miejskiej, uprawiał partyzantkę wodną przeciw Anglii, handlowej rywalce miast hanzeatyckich. Beneke jako pozór do konfiskaty towarów i obrazu wyyskał zamiar zawinąć do nieprzyjacielskiej Anglii. Może być, że okrętnik ów znalazł się nieo na sztuce i łupami swych wypraw chciał dodać świetności rodzinnemu miastu.

Wyczyn gdańskiego korsarza wywołał powszechne oburzenie. Przeciw zaborowi „Sądu Ostatecznego“ protestowała Florencja, Brugia; sprzeciwił mu się również książę Burgundii, którego flagę pogwałcono. Zainteresowani w staraniach o zwrot dzieła dotarli nawet do Stolicy Apostolskiej. Papież Sykstus IV zagroził klątwą miastu za niespełnienie zadań Florencji.

Obraz pozostał jednak w Gdańsku. Mieszkaństwo postanowiło nikomu nie ustępować. Nad Mołtawą znanstwo sztukę szło w parze z nieprzebieraniem w sposobie gromadzenia jej zbiorów.



„Sąd ostateczny“ — Antoniego Moellera (dwór Artusa 1601/2)

Dr ZDZISŁAW GROT

POWSTANIE STYCZNIOWE

(85 ROCZNICA WYBUCHU)

Kiedy w mroźną noc styczniową (z 22/23 1863 r.) rozległy się pierwsze strzały garstki powstańców (6000) skierowane na silne (110 tysięcy) choć rozrzucone po kraju garnizony rosyjskie, trzeźwiej-



Romuald Traugott — ostatni z dyktatorów powstania styczniowego, który zginął śmiercią bohatera na szubienicy na stokach Cytadeli warszawskiej.

szy odłam społeczeństwa polskiego zrozumiał dobrze, że rozpoczęła się rozpaczliwa walka z potężnym mocarstwem w imię honoru narodowego. Walka z góry skazana na zagładę nie tylko z powodu nierównych sił obu stron walczących, ale i dla niekorzystnej koniunktury politycznej w świecie. Musiano równocześnie zdawać sobie i z tego sprawę, że z tym momentem przepadają dla kraju zdobycze ostatnich lat zwłaszcza w dziedzinie administracji i oświaty. Niestety domorośli politycy polscy, nie tylko zresztą doby ówczesnej, nie potrafili wyczuć ducha sytuacji i realizmu politycznego. Wygłaszali i urzeczywistnić chcieli program maksymalny, idący w kierunku odbudowania państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych, nie pojmując bynajmniej jak był on wcześniej fantastyczny i daleki od wykonania. Upieranie się zaś przy takiej koncepcji, której już z uporem trzymał się Kościuszko odmawiając współpracy z Napoleonem, stało się bezsprzecznie jedną z przyczyn klęsk narodowych w XIX stulecia i sprawiło że naród polski nie odzyskał wówczas swej niepodległości, jak inne narody, żeby choć wspomnieć Włochy, które nie trzymały się zasady wszystko albo nic, ale stopniowo w miarę rozwoju sytuacji międzynarodowej zdobywały coraz dalsze prowincje. Niestety Polska nie miała Cavoura tak jak i nie miała swego Mazziniego czy Garibaldi.

Na arenie międzynarodowej

Razi u inicjatorów i późniejszych kierowników politycznych powstania styczniowego duża ignorancja współczesnej sytuacji międzynarodowej. Nie rozumieli, że zdobycze Wielkopolskiego z lat 1861 i 1862 były w dużej mierze wynikiem montowanego wtedy przymierza rosyjsko-francuskiego, które narodowi polskiemu przynieść mogło jeszcze dalsze korzyści, a przeciwko któremu z całą gwałtownością pracował Bismarck, naówczas ambasador pruski w Petersburgu i austriacki ambasador Thun, obaj przestraszeni ustępstwami Rosji na rzecz Polaków. Wybuch powstania sytuację całkowicie wywracał. Zamiast sojuszu z Napoleonem, który bądź co bądź reprezentował na arenie międzynarodowej stanowisko przychylnie Polsce, car Aleksander przyjął zyczliwie ofertę pruską przywiezioną mu z Berlina przez generała Alvenslebena. W dniu 8 lutego doszło do podpisania owej głośnej konwencji wojskowej, w której zdławienia powstania. Cios był to niezmiernie dotkliwy. Znowu dwa państwa zaborcze podały sobie ręce przeciw sprawie polskiej, co żywo przyrej obaj partnerzy przyrzekli sobie pomoc celem pominąć sytuację z doby powstania listopadowego i wiosny ludów, o tyle tylko w zmienionej formie, że partnerem silniejszym były teraz Prusy Bismarckowskie.

Konwencję lutową tak samo dotkliwie odczuł Napoleon. Był rozgorzcony na Rosję i postanowił głośno sprawę polską poruszyć. Zabiegał o sojusz z Austrią i może nawet snuł plany wojny z Rosją w ten sam sposób, jak przed kilku laty, gdy wywoła wojnę krymską. Do takiej ostateczności nie doszło, niemniej 17 kwietnia poszła do Petersburga nota dyplomatyczna, domagająca się ustępstw dla Polaków. Notę tę podpisała także Austria i Anglia i szereg państw pomniejszych. Interwencja wywarła na carze silne wrażenie. Stąpił jednak jej ostrze ofiarując powstańcom w razie złożenia broni amnestię i wyrażając gotowość porozumienia się z państwami zachodnimi. Te w notach z 17 i 18 czerwca sformułowały swoje żądania w słynnych 6 punktach, domagając się dla Polaków amnestii, reprezentacji naro-

dowej, wzorowanej na konstytucji z r. 1815, odrębnej administracji narodowej, posiadającej zaufanie kraju, wolności sumienia i swobody wyznania katolickiego, języka polskiego jako urzędowego w administracji, sądach i szkołach, wreszcie prawidłowego i legalnego poboru do wojska. Ponieważ żądania te pokrywały się mniej więcej z ustępstwami jakie rząd rosyjski przed powstaniem poczynił dla Polaków, mogła przeto Rosja w odpowiedzi na owe noty powołać się na nie i zamknąć dyskusję. Jednakowoż ażeby oderwać Austrię od Francji wyraziła gotowość porozumienia się w sprawie Polski z Austrią i Prusami, odzrucając natomiast ingerencję innych mocarstw. Wobec takiego stanu rzeczy noty państw zachodnich z 8 i 11 sierpnia, w których odpowiedzialność za zwinięcie układu rzucono na Rosję, miały już tylko znaczenie formalne. Rosja wyczuła, że Austria i Anglia już dalej nie pójdą, gdyż równocześnie obawiała się wzrostu znaczenia Napoleona, który dążył do granicy Renu. Napoleon 5 listopada poruszył raz jeszcze sprawę polską sugerując zwołanie kongresu europejskiego, ale pozostał zupełnie odoosobniony. Warto jeszcze dodać, że obok interwencji mocarstw zachodnich za Polską ujął się także papież Pius IX w nocy z 22 kwietnia, lecz również bez skutku.

Interwencja obca podjęta na ogół potowicznie źle przysłużyła się narodowi polskiemu. Ufano jej i stąd zapewne odrzucono ofertę rosyjską ofiarującą amnestię. Spalono w ten sposób za sobą wszystkie mosty, prowadzące ku porozumieniu i zawierzono szczęściu orężnemu.

Na polu walki

Orężny czyn powstania styczniowego jest istotnie podziwu godny, ale tylko w odniesieniu do mełstwa prostego żołnierza, który ofiarnie szedł



Hr. Teodor Berg na którego powstańcy dokonali historycznego zjazdu.

w bój i kład swe młode życie za Ojczyznę. Dowództwo natomiast podobnie jak w powstaniu listopadowym i wiosny ludów zawiodło na całej linii. Mierosławski okazał się blagierem i tchórzem, Langiewicz niedołągł a Taczanowski kunktatorem. Nie wyszedł ani jeden interesujący plan operacyjny, nie rozegrano ani jednej godnej bitwy w większym stylu. Prowadzono partyzantkę, co też najlepiej odpowiadało warunkom uzbrojenia i wyćwiczenia bojowego powstańców. To, że walki powstańcze przeciągnęły się aż do lata 1864 r. wynikało z intencji dowództwa rosyjskiego, które nie spieszyło się z zlikwidowaniem powstania, gdyż umacniało w ten sposób swoje wpływy kosztem administracji cywilnej i nienawistnego mu Wielkopolskiego.

Pomimo, że powstanie organizowano tylko do terenu Królestwa, inne zabory wzięły w nim również wydatny udział. Poszczególne ochotnicy i całe oddziały przekradły się z Księstwa Poznańskiego i Galicji. Oddziały poznańskie prowadzili: Kazimierz Mieleński, Antoni Garczyński, Edmund Callier, Emil Fancheux, Young de Blankenheim, Edmund Taczanowski i Franciszek Budziszewski. Z Wielkopolski pochodził też Marian Langiewicz,

Władysław Bentkowski, Kurowski i Zychliński. Rząd pruski wytoczył później powstańcom poznańskiego wielki proces polityczny, który zakończył się skazaniem na śmierć 11 działaczy, a na karę więzienia 27 powstańców. Wyroku śmierci wprawdzie nie wykonano, ale następstwa powstania były dla Wielkopolski, jak i dla całej Polski nad wyraz bolesne.

W wyniku klęski nastąpił radykalny zwrot w poglądach na sprawę polską. Na dłuższy czas zarzucono odtąd metodę walki, a skierowano się do pracy organicznej, którą już od 20 lat głosił Karol Marcinkowski, a po powstaniu rozwinął pozytywnie.

Zdobycze społeczne

Najjaśniejszą może stroną powstania będą osiągnięcia w dziedzinie społecznej. Rząd Narodowy zaraz na wstępie wydał dekret, że „ziemia, która lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny staje się od tej chwili bezwarunkową ich własnością, dziedzictwem wiecznym“, a „wszyscy wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“. Ten dekret o uwłaszczeniu, na który Królestwo czekało od dawna, a na które nie zdobyło się powstanie listopadowe „stało się obok agitacji duchowieństwa przyczyną masowego zgłaszania się chłopów do szeregów powstańczych. Nie było absolutnie żadnej miejscowości na obszarze całego Królestwa Polskiego — pisano współcześnie — skąd naczelnicy wojenni w raportach swoich nie pisaliby ze skargą, że zmuszeni są odsyłać do domu masami włościan z braku dla nich broni. Słowem, usposobienie włościan wobec rewolucji było bardzo przychylnie“.

W czasie powstania styczniowego zmieniła się więc struktura społeczeństwa, skończyły się tradycje polityki szlacheckiej, a na widownię wszedł chłop, rzemieślnik i robotnik. Ten przewrót społeczny stał się wydarzeniem najistotniejszym i on nadaje czynowi styczniowemu trwałą wartość w historii.

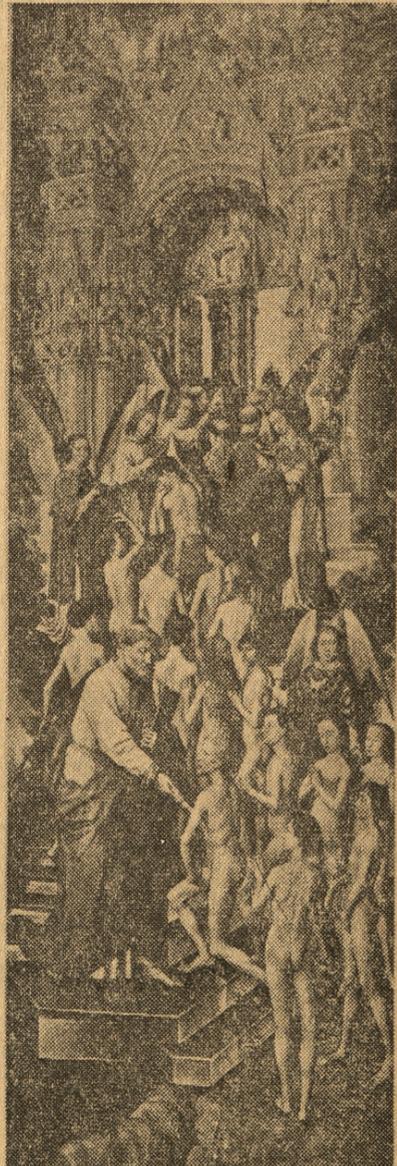
WŁADYSŁAW LUDWIK ANCZYC

PIEŚŃ STRZELCÓW

Hej bracia wraz! nad nami orzeł biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
Niech lotem kul kieruje Zbawca Bóg.

Więc gotuj broń i kule bij głęboko,
O ojców grób bagnetów poostz stal,
Na odgłos trąb twój sztucer bierz na oko,
Hej! baczości cell i w łeb lub serce pall!

Hej trąb! Hej trąb!
Strzelecka trąbko w dal!
A kluj, a rąb
I w łeb lub serce pall!



Jan Memling — skrzydło tryptyku „Sądu ostatecznego“ przedstawiające scenę przyjęcia dusz u bramy niebios. (Gdańsk — kościół Najśw. Marii Panny)

Obrazki weselne ze świata

Cóż znaczy ta masa ludu przed kościołem? — Całe gromady — starzy i młodzi. Ślub, będzie ślub!

Wreszcie nadszedł koniec oczekiwania! Zajeżdżają powozy, przyjechali państwo młodzi.

Zróbmy krótką podróż w różne kraje i do wszystkich ludów a zobaczymy, jakie ceremonie odbywają się w dzień wesela. Rozpoczniemy naszą podróż od pełnych życia Francuzów.

Jesteśmy w małym miasteczku południowej Francji. Prześliczny, spokojny, jasny wieczór, w powietrzu zapach balsamicznej woni świeżego kwiecia. Głęboka cisza w naturze, bo śpiewaki wiosny pokładają się do snu.

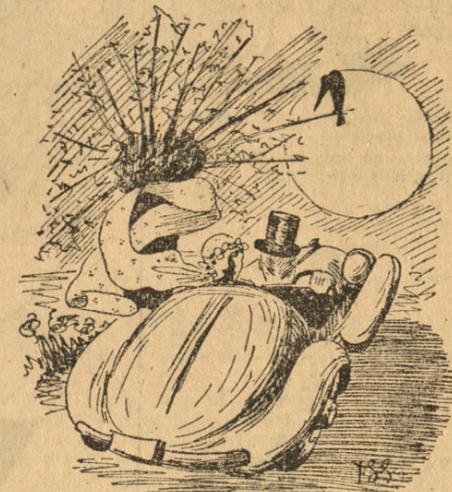
Ale coż to za pochód? Otulone do niepoznania postacie skradają się cichutko wzdłuż ulicy, i zbierają się przed wielkim domem, stojącym nieco na uboczu. Jedna z postaci wspina się na mur, daje znak ręką, i w tej chwili przerywa ciszę nocną hałaśliwa muzyka. Konewki do polewania, blaszane i gliniane kuchenne naczynia, gwizdanki o przeraźliwym tonie, oto instrumenty tej przeraźliwej muzyki. Cóż oznacza ten hałas? To zwyczaj francuski, jutro ma się odbyć ślub zamożnej w mieście znanej panny.

Przejdźmy teraz Alpy, udajmy się do słonecznych Włoch i odwiedzimy dom narzeczonej w dniu ślubu przed północą do kościoła. Na krzesłach s'edzi obok siebie sześć postaci kobiecych, otulonych, bez ruchu. Z całej osoby widać tylko koniec stopy. Za chwilę wchodzi młody człowiek otoczony przyjaciółmi. To narzeczony. Biedak! czeka go ciężkie zadanie, musi odszukać swoją przyszłą żonę. Jest ona tu między tymi postaciami. A są wszystkie równe, biała jeśli się pomyli! Wprawdzie z inną żenić się nie musi, ale całe lata słucha niemiłe dociepy.

Narzeczony ma szczęście. Z zadziwiająco pewnością zbliża się do jednej z dziewcząt, ostrożnie zdejmując z niej nakrycie, okrzyk radości i padają sobie w ramiona. Znalazł swoją. Czy to poszło legalnie — niewiadomo. Chodzi o to, by narzeczony znalazł swoją ukochaną dziewczynę, nie tylko na ten dzień uroczysty, ale na całe życie.

Teraz znajdujemy się w Rosji. Dzisiaj święto wiosenne, czyli pierwsza niedziela po Wielkiejnocy. Na rynku małego miasteczka w jednym rzędzie ustawiono dziewczęta, odświętnie wystrojone, wszystkie ubrane w ślubne stroje, wszystkie oczekują tęsknie narzeczonych.

Przejdźmy w okolice południowe, do ludów zamieszkujących Kaukaz. Nagle przebiega drogą jeździec, szybko jak błyskawica. Trzyma przed sobą dziewczynę, położoną w poprzek konia. Koń pobiegł jak strzała i znikł w chmurze pyłu. Za nim pędzi na koniach kilku uzbrojonych mężczyzn, lecieli jak na skrzydłach goniąc rabusia dziewczyny. To jest miejscowy obrządek weselny, prastary zwyczaj w tych okolicach. Narzeczony musi wykraść wybrankę serca z domu jej rodziców, zabrać ją gwałtem i podstępem a gonią go bracia i krewni jego żony. Suta ucztą kończy ceremonię.



mu jej rodziców, zabrać ją gwałtem i podstępem a gonią go bracia i krewni jego żony. Suta ucztą kończy ceremonię.

U innych ludów nie wykrada się narzeczona, ale się ją kupuje. Jest odwrotnie jak u nas. Zięć wypłaca posag teściowej. Znajdujemy ten zwyczaj u Murzynów i beduńskich szczepów Arabii. Narzeczony składa okup za przyszłą żonę w koniach i owocach i właściwa ceremonia ślubna już się odbyła, narzeczony zastępował przyjaciół przy niej. Po tygodniu krewni odprowadzają narzeczoną do namiotu przyszłego męża. Bogato przystrojona siada na wielbiada. Jej twarzy rozpoznac nie można, bo zakryta welonem i otulona chustami. Gdy po-

chód zbliżył się do namiotu narzeczonego, ten wychodzi, przyjmuje młodą pannę i odprowadza ją do namiotu przy dźwiękach orkiestry.

W Indiach ożenek jest zyskownym interesem. Ceremonia ślubna dość długa. Para nowożeńców z zakrytymi obliczami, siedzi przy roznieconym ogniu. Bramin lub Kadi odmawia nad nimi kilka modlitw, udziela im błogosławieństwa po czym opasuje ich jedwabnym, czerwonym sznurem, kropi ich wodą zaprawioną wonnościami, obrzuca ich ziarnami zboża, które wrzuca do ognia. Uroczystości weselne trwają zazwyczaj kilka dni i kończą się w ten sposób, że podają im misę z ryżem, który nowożeńcy muszą wspólnie zjeść.

Udajmy się w końcu na wschodnie krańce Azji, aby się dowiedzieć, jakie są uroczystości weselne u Chińczyków i Japończyków. Dziwne są zwyczaje u tych ludów, ale uroczystość weselna ma charakter podniosły.

W Chinach rodzice sami wyszukują żonę dla swego syna i zawierają ugodę z rodzicami. Następnie odbywa się wesele. W tym uroczystym dniu narzeczony jedzie po swoją przyszłą małżonkę i sprowadza ją do swych rodziców. Może to uczynić w zastępstwie narzeczonego jego przyjaciel. Potem nowożeńcy piją wino z kielicha przewiązanego czerwoną nicią i jedzą białego koguta. Następnie podchodzą do rodziców młodego pana, siedzących na podwyższeniu, w rodzaju tronu i składają im ukłony. Syn, nawet żonaty jest jeszcze zawsze zależny od rodziców, winien im posłuszeństwo i poddanie się ich woli. Chińczycy biorą to tak ściśle, że dopóki ojciec żyje, synowi nie wolno nosić brody, choćby nawet miał 40 lub 50 lat. Jeszcze bardziej zależną od rodziców męża jest synowa i często musi znosić prawdziwe męki bez oporu i skargi.

Ładne zwyczaje weselne zachowały się w Japonii. Krewni przyjeżdżają po narzeczoną, wprowadzają ją na wóz, zaprzężony w cztery woły i odprowadzają do świątyni mieszczącej się zazwyczaj za miastem. To samo dzieje się z narzeczonym. W świątyni znajduje się obraz boga małżeństwa, o ludzkiej postaci a psiej głowie, która oznacza wierność i czujność — główne cnoty małżeńskie. Bonz błogosławi nowożeńców i daje im dwie pochodnie. Najpierw zapala od lampy swą pochodnię młoda panna, potem ją podaje młodemu panu, aby od niej swoją zapalił. Gdy już obie pochodnie płoną, obecni różnoszą okrzyki radości i zbliżają się z życzeniami i darami. Wesoła ucztą kończy uroczystość weselną.

Halina Maćkowiak

Zmierzch muzyki podwórkowej

Przed wojną na terenie naszego miasta na ulicach i podwórkach miejskich domów widziało się często ludzi uprzyjemniających nam życie. Był to albo stary człowiek z gramofonem „przedpotopowym” albo inny z katarzynką korbową i z papugą, która z szufładki wyciągała koperty zawierające napisane przepowiednie. A potem, chodzili inni z harmonią, ci byli już nowocześniejsi. Któż nie pamięta tego starca z brodem grającego na harmonii u wejścia do parku socjalistycznego? Wreszcie byli ci z młodszej generacji, ci tworzyli już zespoły 3,4 a nawet 8-osobowe po prostu była to cała orkiestra dęta lub mieszana. Szli oni od podwórka do podwórka, grając i śpiewając szlagiery często na zamówienie. Trafiali się też zespoły cygańskie. Byli to przede wszystkim biedni, bezrobotni muzycy i w ten sposób zarabiali pieniądze — nikomu to nie przeszkadzało choć nierazko były wyższe niż brama „zebrakom, domokrądcom i muzykantom wstęp wzbroniony”. — Gdy ta muzyka rozległa się gdzieś na podwórku otwierały się okna mieszkań, leciały z okien złotówki i złotówki zawinięte w kawałek gazety, które pomagały zbierać dzieci zgrupowane w kółku obok orkiestry czy samotnego katarzyniarza. Wtedy i urzędnik pracujący przy biurku odkładał pióro na chwilę, gospodyni podchodziła do okna a chory w łóżku dostawał lepszych myśli. I było jakoś wesele na duszy...

A potem przyszła wojna, ucichły katarzynki, ucichły melodie graných szlagierów, znikły akordiony, trąbki i jazbandy z ulic naszego miasta. Tylko w Warszawie grano dalej na placach, ulicach, w podciągach podmiejskich, na targowiskach grano i śpiewano polskie piosenki, marsze i przeboje, nie bojąc się okupanta.

A dziś w wyzwoleonym Poznaniu na podwórkach głucho, cicho, nikt nie przyjdzie zagrać ani zaśpiewać. Czemu? Bo są radia? owszem przedtem też były. Nie ma bezrobotnych muzy-



Katarzyniarz podwórkowy z papuzką, należy na podwórkach miejskich już do rzadkości.

kantów? — oż są niestety. Ale jest Związek Muzyczny, podobno każdy muzyk musi należeć do niego gdy chce uzyskać pracę. — Może wstydzą się bezrobotni muzycy grać dziś na podwórku — w każdym razie już nie grają nam jak za dawnych lat, posmutniało na poznańskich podwórkach. Ktoś powiedział że dziś ludziom brak pieniędzy — więc nie opłaca się im grać — oni w czasie okupacji zmienili zawód teraz są kupcami handlującymi — handel donosi lepiej i nie upokarza — może to jest przyczyną ich milczenia. Zmieniają się czasy, zmieniają się zwyczaje i zawody. Szkoda — było z ich muzyką wesele na codzień... ROS

Rok 1948 w przepowiedniach

Dorocznym zwyczajem prasa francuska zasięgała opinii „jasnowidzów” o niespodziankach, jakie ma nam przynieść Nowy Rok. Kto chce niech im wierzy, ale najpierw niech się przekona, ile z dawnych przepowiedni się sprawdziło.

Rok 1948 zapowiada się ponoć weselej od poprzedniego, wedle innych znów przeciwnie.

P. Jean Harnois z „France-Libre” odwiedził z kolei trzech jasnowidzów francuskich i skrzętnie zanotował ich przepowiednie.

Jak powstały rękawiczki

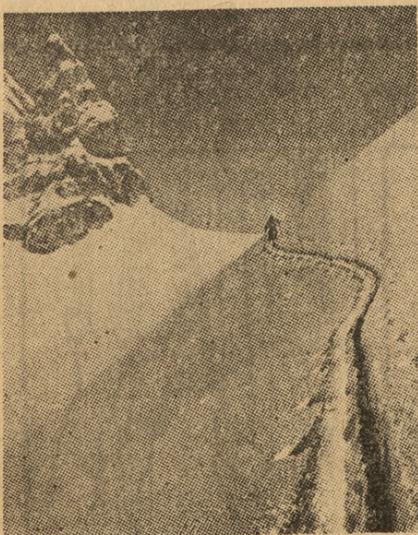
Jakże to niezbędny dziś szczegół ubrania, szczególnie wtedy, gdy ostry wiatr hula po ulicach, a mróz szczypie w palce — rękawiczki. Nakładamy je nie myśląc wcale, skąd się wzięły i kto je pierwszy wprowadził. Tymczasem rękawiczka ma swoją dość ciekawą historię.

Ponoć pierwsi dawni Persowie posługiwali się skórzanymi okryciami dłoni, powożąc szybko nogami rumakami. Od nich wzięli ten zwyczaj Grecy i Rzymianie. Także i dawni Gallowie chronili swe ręce, tym razem przed zimmem. Inne znaczenie miała rękawiczka w epoce średniowiecza. Dostojny przedmiot władzy — symbol. Jest to jeden z insygniów wręczanych przez władzę wasalowi. Później od roku 1058 rękawiczki znów zyskują znaczenie praktyczne. Używają ich polujący na sokoła, aby ptak nie pokaleczył im ręki. Wreszcie stają się ozdobną dla szlachetnie urodzonych, znamionując wykwintne manery. Piękny i kosztowny to był prezent, gdy ktoś otrzymał w darze rękawiczki. Było to oznaką wysokiego holdu.

Popularne powiedzenie „rzucić rękawicę”, czyli wypowiedzieć pojedynkę, datujące się od czasów średniowiecza — utrzymało się w znaczeniu przenośni i po dzień dzisiejszy.

ESTE

Na samotnej przechadzce



Samotny narciarz na stokach alpejskich pozostawia za sobą wspaniały szlak na śnieżnej koldrze i wypatraje powrotem zimy również i w innych terenach Europy.

Mułat wypłynie na terenie międzynarodowym

„W polityce międzynarodowej, człowiek kolorowy (prawdopodobnie mulat) odegrać ma wpływającą rolę”.

„Wybuchną epidemie mniejszego znaczenia, które leczone nowoczesnymi sposobami, szybko zostaną opanowane. Wynalazki atomowe znajdą nowe zastosowanie”.

„W dziedzinie sportowej Włochy odniosą większe zwycięstwa w wyścigach samochodowych i rowerowych. Jeśli chodzi o modę, największy sukces odniesie kolor malwy i barwy do niego zbliżone. Poza tym nastąpi sensacyjne samobójstwo, kilka mniejszych zamachów, katastrofalna eksplozja, której z łatwością można by uniknąć oraz liczne wypadki na ziemi, na wodach i w powietrzu, na początku stycznia, 8, 9; 10 lutego w końcu marca, w weekendach majowych, w połowie lipca, sierpnia i listopada oraz w końcu grudnia.

Poszukiwanie bogactw nadnie Pacyfiku

Jasnowidząca, pani Irma między innymi zapowiada, że w sierpniu obejmie ludzi gorączka majątkowa. Zaczną kopać na dnie Pacyfiku i natrafią na ślady pewnego rodzaju cywilizacji zwierzęcej, która ludzi dużo nauczy. Dwa miasta w południowej Francji ucierpią wskutek wylewu morza. Nastąpi lekkie trzęsienie ziemi, które ludzi wystraszy.

„Widzę dużo światła w Paryżu. Oznacza to zapewne przywrócenie pełni oświetlenia ulic i magazynów. Lecz oblicze Paryża ulegnie zmianie”.

Czy przepowiednie te spełnią się, będziemy mogli orzec na końcu roku.

Król August — zoologiem

Elektor saski i władca nasz — August II był również i badaczem. Okazuje się, że zainicjował i przeprowadził specjalną wyprawę naukową bio-zoologiczną... do Afryki.

W roku Pańskim 1731, w październiku, wyruszyła z Dreżna ekspedycja pod kierunkiem dra medycyny z Lipska — Hebenstreita. W skład jej wchodził m. in. botanik, anatom, intendent i malarz. 6 lutego wyprawa wylądowała w Algierze. Nie mieli co prawda szczęścia członkowie ekspedycji, gdyż trafili akurat na walki Hiszpanów z muzułmanami. W Tunisie przyjął ich nader niechętnie tamtejszy bej. Wędrując tak rok czasu coś jednak przecie osiągnęli. Prawdopodobnie wyprawa trwałaby dłużej, gdyby nie nagle śmierć króla. Trzeba było wracać do kraju.

W każdym razie nie wracano z pustymi rękoma. Przywieziono ze sobą dwa młode lwy, lamparta, hiennę („afrykańskiego rosomaka”) dwa jezo-zwierzę, trzy owce etiopskie, 6 dzikich kóz (w rejestrze figuruje nazwa gazelle albo antylopy), jednego dzikiego wołu, który miał roggi jak baran a wygląd jelenia (antylopa gnu), 2 „czarne koczokodany”, 9 strusiów itd. ESTE

Zdobycze uczonych radzieckich w dziedzinie chirurgii

W Moskwie odbył się XXV zjazd chirurgów, któremu przewodniczył prof. Priorow.

Duże sukcesy osiągnięto w leczeniu zgorzeli gazowej, a rany postrzałowe leczono, stosując nową metodę, jaką jest równoczesne leczenie operacją chirurgiczną, transfuzją krwi, leczeniem dietetycznym i witaminowym, fizjoterapią i sportem.

Jedno z ostatnich osiągnięć, to konserwacja krwi dla transfuzji, którą Armia Czerwona otrzymywała w dowolnych ilościach i trzeba ją było przechowywać w zapasie.

Duże zdobycze osiągnięto w dziedzinie chirurgii plastycznej metodami prof. Filatowa i prof. Rauera.

Kilku profesorów radzieckich opracowało nową technikę operacji raka żołądka oraz nowotworów płucnych i przewodu pokarmowego.

Wiele uwagi poświęcono nowym metodom leczenia chirurgicznego gruźlicy płuc oraz chorób serca.

Film francuski w poszukiwaniu nowych dróg artyzmu

Obok „Komediantów” i „U schyłku dnia” wyświetlany ostatnio pt. „Cienie przeszłości” film francuski produkcji „C. F. C. C.” w reżyserii Christiana Jaque’a stanowi jeden z najlepszych obrazów oglądanych w Poznaniu po wojnie (nagrodzony w Cannes „Symfonii pastoralnej” nie mieliśmy — niestety — jeszcze okazji oglądać).

Filmy francuskie posiadały i posiadają nadal swój swoisty klimat i charakterystyczną atmosferę, jak zresztą cała kultura i sztuka francuska z literaturą (poezją), teatrem i malarstwem na czele. Nie jest to zapewne słowo znaczeniu, gdyż jest na to zbyt może elitarna i psychologicznie powikłana, każdy jednak znajdzie w niej swój punkt zainteresowania, odczuwając instynktownie jej górne loty i finezję słowa oraz oryginalność koncepcji.

Tradycja świetnego teatru francuskiego sprzyja i sprzeciwia się równocześnie rozwojowi i pogłębieniu tematycznemu filmu francuskiego. Cała plejada rasowych aktorów z Janem Ludwikiem Barrault i Louis Jouve’em na czele stwarza nieprzeciętne kreacje i w filmie, choć technika reżyserii teatralnej trzyma w dość sztywnych ramach postęp reżyserii filmowych, rządzącej się odmiennymi prawami.

„W cieniach przeszłości” widzimy komediodramat całej rodziny (na wzór rodziny Goupi), na którą rzuca ponure refleksy egoistyczne wyrachowanie dwóch wspólników, wygoda kobiety i echa krwawego epizodu. Błędy i winy przeszłości mszczą się w przyszłości na młodym malarzu — synu bankiera i wyszłej za mąż nie z miłości Genowefie, którą mąż usiłuje rozgłosić za umarłą, by tym samym izolować ją od ponęt świata i nie budzić ech nie zawsze chwalebnej przeszłości. Genowefa spotyka jednak po 20 latach swego wielbiela — obecnego dyrektora Opery, który żyje tylko wspomnieniami; bezpocześnie minione szczęście. Niewygodny dla rodziny i dawnych przyjaciół, znajduje uznanie tylko u starej ciotki, krzyżuje wyrafinowane plany matrymonialne jednego z wspólników,

buntując syna przeciw tyranii domowej w tragicznym romansie z primaballeriną swego teatru. Tragiczny skok samobójczy (na szczęście nie udało) młodego malarza na scenę teatru z wyżym maszynierii kulś teatralnych stwarza niespodziewaną pointę w fabule świętego scenariusza — Henri Jeanson. Były wielbiciel Genowefy wyjeżdża ostatecznie z Lionu do Paryża, drąc na strzępy podyktowany Genowefie list do męża, decydującej się uciec z ukochanym. Błędy przeszłości mszczą się jednak, Genowefa pozostaje — rozdzielona kłębami dymu pociągu — na peronie. Dawne uczucia przemieniły z wiatrem...

Rolę Genowefy stwarza przekonująco piękna Gaby Morlay — bohaterka „Kobiety samej”, a partneruje jej słynny Saint Clair z filmu „U schyłku dnia” — Louis Jouvet, którego gra jest prawdziwie mistrzowska. Zdjęcia Louis Page świetne, zwłaszcza częste zbliżanie obiektywu do maski twarzy, jak i z przedstawień teatralnych (piękne sceny baletowe) oraz fragmenty zaułków miasta. W pozostałych rolach głównych Francois Perier, Marquerrille Moreno i Ludmila Tschierina dają niemiłej mistrzowski koncert gry aktorskiej. Świetne są zwłaszcza tragicomiczne zaloty i rozterka wewnętrzna młodego malarza, charakterystyka jego postaci za pomocą naświetlania drobnych szczegółów jego garderoby itp. reżyserskie chwytły.

W ogólnej atmosferze filmu oparty na kompleksach przeszłości i rozdarciu wewnętrznym typów posiada treściowo przewagę akcentów sceptycznych i pesymistycznych — wśród szerokiach mało popularnych, niemniej precyzyj dialogów i wysoki jego artyzm — obok pierwiastków sensacji i szczerego humoru — klasyfikuje go jako obraz nieprzeciętny, godny zobaczenia.

Czekamy na dalsze filmowe obrazy francuskie — mniej błyskotliwe zewnętrznie niż amerykańskie (zwłaszcza „Belita tańczy”), lecz znaczącej pogłębie problemowo i ideowo, w świetnej obsadzie aktorskiej. Teodor Smetowski

P. S. Film „Cienie przeszłości” wróci wkrótce na ekran kina „Rialto”.

